

RUDOLF MICHAŁEK

PRZEMIANY ROLNICTWA POLSKIEGO ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM JEGO TECHNICZNEJ REKONSTRUKCJI

Obecnie w kraju toczy się burzliwa dyskusja nad całokształtem problematyki gospodarczej i społeczno-politycznej. W dyskusji tej poczesne miejsce zajmują zagadnienia rolnictwa i wsi. Z naukowego punktu widzenia wiadomo, że sama dyskusja jako taka nie wnosi do nauki nowych informacji, wprowadza jednak uporządkowanie myśli i problemów już wcześniej znanych dyskutantom. Aby to jednak następowało osoby uczestniczące w dyskusji powinny dysponować własnym potencjałem wiedzy, wynikającym czy to z poznania teoretycznego czy też praktycznego. Drugim istotnym warunkiem efektywności dyskusji jest fakt, aby w ostatecznym rozrachunku zwyciężała zawsze siła argumentacji nie zaś autorytetu czy też siła przebicia. Wspominam o tych warunkach celowo, mając na uwadze dużą różnorodność głosów dotyczących uzdrowienia polskiego rolnictwa. Do niedawna był to temat mało atrakcyjny a nawet lekceważony przez wielu, dziś zaś z uwagi na widmo głodu znajduje coraz większe grono dyskutantów, często nie odróżniających podstawowych gatunków zbóż między sobą. Nie odbierając nikomu prawa głosu, chcę raczej wskazać, że efekty ogólnonarodowej dyskusji będą wówczas cenne i widoczne, gdy każdy z nas będzie dyskutował o sprawach profesjonalnie najbliższych i zagadnieniach powszechnie mu znanych. Innymi słowy uważam, że jeden dobry inżynier specjalista zaprojektuje lepszy most po którym będzie bezpieczniej przejść aniżeli po moście wybudowanym w oparciu o uchwałę nawet największej Rady Narodowej.

Przedstawiając powyższe uwagi mam także na myśli to, iż w ostatnim okresie czasu w Polsce wykształciliśmy ogromne rzesze fachowców, olbrzymim społecznym kosztem, które jednak nie są właściwie wykorzystywane dla dobra naszej gospodarki, zarówno w sferze planowania jak i realizacji produkcji. Odnosi się to także do kadry w rolnictwie, która zajmuje się w znacznym stopniu sprawami biurokratycznymi, w niedostatecznym zaś stopniu dyskontuje własne przygotowanie w zakresie zarządzania, planowania i kierowania produkcją.

Po tych ogólnych uwagach, jako specjalista z zakresu techniki rolniczej pragnę wyrazić swój pogląd właśnie w tej sprawie z nadzieją, że

wysunięte uwagi i propozycje zostaną przynajmniej zauważone przez polityków gospodarczych. Zajmując stanowisko odnośnie aktualnych potrzeb i perspektyw w zakresie technicznej rekonstrukcji polskiego rolnictwa muszą jednak wyraźnie zaznaczyć, iż traktują mechanizację rolnictwa, a nawet szerzej całą technikę rolniczą, jako gałąź ściśle powiązaną z całokształtem produkcji rolniczej ale będącą zarazem na usługach tej produkcji. Zastrzeżenie powyższe jest niezbędne dla wykazania, że nie można oddzielnie rozpatrywać mechanizacji a jedynie na tle modelu całego rolnictwa. Stąd też w dalszych wnioskach rozpatrzono łącznie mechanizację wraz z całym kompleksem zagadnień rolniczych, szczególnie zaś w ujęciu ekonomiczno-organizacyjnym.

Produkcja rolnicza musi być oparta na wykorzystaniu podstawowych praw biologicznych, których szczegółowa znajomość winna być wykorzystana do stymulowania jej rozwoju. Łamanie tych praw jest niedopuszczalne. Wśród wszystkich zaś znanych nam praw szczególnie pamiętać musimy o prawie minimum Liebiga, które wyraźnie wskazuje, że natury w żaden sposób nie można oszukać, ani też namówić do chwilowych ustępstw, ewentualnie cierpliwości. W powiązaniu do technicznego uzbrojenia rolnictwa możemy wyraźnie wskazać, że rolnictwo im silniej jest utechnicznione tym samym jest odporniejsze w stosunku do natury i jej kaprysów. Udawadnianie tego jest zwyczajnym truizmem. Chcę raczej wskazać, ile rolnictwo potrzebuje techniki i w jakiej formie organizacyjnej winna ona działać.

Rozważając proces produkcji rolniczej od strony czysto ekonomicznej możemy wykazać, że jest to połączenie specyficznego przedmiotu pracy jakim jest ziemia z siłami wytwórczymi, na które składają się: siła robocza oraz środki produkcji. Które z wymienionych czynników w warunkach polskich odgrywają rolę czynnika minimum?

Ziemi w Polsce mamy w przeliczeniu na statystycznego obywatela ca 0,50 ha użytków rolnych. Na tle innych krajów europejskich nie jest to mało. Niepokoić musi tylko niebezpieczna polityka w jej zagospodarowaniu. Co roku ubywa z użytkowania rolniczego około 30—50 tys. ha. To tyle, ile stanowił średni dawny powiat, a więc bardzo dużo. Pod względem ilościowym jednak ziemia na pewno nie należy do minimum. Gorzej jest nieco z jakością w powiązaniu z warunkami klimatycznymi, ale poprzez właściwą rejonizację produkcji rolniczej możemy zapewnić odpowiednią produkcję.

Drugi z czynników to siła robocza. Ilościowo w rolnictwie jeszcze obecnie jest jej dosyć, znacznie gorzej z jakością. Średni wiek rolnika ok. 65 lat, wskazuje na starzenie się wsi. Na miejsce tego pokolenia przychodzi nowe, nie wiele więcej przygotowane pod względem fachowym, za to bez przywiązania i miłości do ziemi, bardziej wyrachowane

i nie najzdolniejsze. Najlepsi uciekali i to nie tylko z samego rolnictwa, co z warunków i szans jakie to rolnictwo stwarzało. Najwyższy czas aby temu zapobiec. W każdym razie na obecnym etapie nie uważam także aby siła robocza była czynnikiem minimum. Pozostaje zatem składnik ostatni tzn. środki produkcji, zarówno chemiczne jak i techniczne, które zdecydowanie zaliczam do czynnika minimum. Dla porównania przytoczę: ubytek każdego pełnozatrudnionego z rolnictwa winien być rekompensowany wartością środków trwałych w wysokości 150 tys. zł (wg cen bieżących). Takiej zamienności u nas nie było.

Po znalezieniu czynnika minimum pozostaje do rozważenia sprawa bardzo istotna jaką jest wzajemna relacja ekonomiczna pomiędzy poszczególnymi członami w procesie technologicznym. W tym miejscu należy jednak wrócić do podstawowych pryncypiów systemu politycznego, którymi się zawsze zaslano, ale nigdy praktycznie nie realizowano. Są nimi gospodarka planowa oraz maksymalne zaspokojenie potrzeb społeczeństwa. Zwłaszcza ta druga zasada, głośno podkreślana zniszczyła całą ekonomikę rolnictwa. Ciągłe udowodniano, że artykuły żywnościowe muszą być powszechnie dostępne i tanie na rynku, tak więc 1 litr mleka kosztował obywatela 3 zł, a 1 litr wody mineralnej 6 zł.

Dodatkowo polityka mrożenia cen artykułów żywnościowych stopniowo oddalała społeczne koszty produkcji od cen detalicznych. Utrzymywanie niezbędnego minimum spożycia należało przeprowadzić nie poprzez mrożenie cen artykułów żywnościowych ale poprzez zabezpieczenie proporcjonalnych podwyżek płac w sektorach gospodarki uspołecznionej, przez co cały ich ciężar rozkładałby się proporcjonalnie na wszystkie gałęzie. Ponadto nasz przemysł stale rozwijany i przechwalany winien produkować coraz taniej, co winno powodować obniżkę cen detalicznych na artykuły przemysłowe. Taki mechanizm jednak w naszej gospodarce nie działał.

Podnoszone stopniowo ceny skupu rozwierały nożyce między tymi dwoma składnikami, powodując stale rosnącą dotację państwa. W ten sposób, krok po kroku oddalaliśmy się od równowagi rynkowej i działania ogólnych praw popytu i podaży. Dodatkowe nawoływania o produkcję towarową i odpowiednie z tego tytułu gratyfikacje powodowały demoralizację wsi, bowiem chłopu opłacało się sprzedać produkt w punkcie skupu drożej, aby kupić go w sklepie znacznie taniej, a transport ciągle wzrastał. Można też zastanowić się czy opłacało się kupować pszenicę za 240 dolarów za 1 tonę, podczas gdy w kraju rolnik otrzymywał 5500 zł. Przeliczając 1 dolar tylko po 30 zł wychodzi 7200 zł, a przecież relacje u nas są zupełnie inne. Nie podzielam też poglądu, że powodem całego nieszczęścia jest sektor gospodarki wielkotowarowej, produkujący znacznie drożej i marnujący surowiec. Wyższe koszty produkcji wynikają tam

po prostu z ustalonego z góry funduszu płac. Gdyby każdy rolnik indywidualny stosował także szczegółową kalkulację własnego nakładu pracy okazałoby się, że i gospodarstwa chłopskie są nierentowne. Oczywiście ekonomikę sektora wielkotowarowego dodatkowo pogarszał fakt przerosu administracyjnego, małego udziału samych załóg w podejmowaniu decyzji, a także „nielegalnego przywłaszczenia części produkcji”.

Szczególnie zaś krytycznie oceniam niezrozumiałą tendencję do gigantomanii, tworzenie wielkich ferm bez pokrycia w ziemi i własnych zasobach paszowych. Z punktu widzenia mechanizacji biorąc pod uwagę aktualny asortyment i gabaryty produkowanych maszyn wystarczyło stworzyć pojedyncze gospodarstwa o powierzchni 800—1000 ha UR. Tak też widzę kierunek zmian w tym sektorze. Obszar 1000 ha daje pełną możliwość całkowitego wykorzystania potencjalnych możliwości maszyn, nie powiększa nadmiernie transportu wewnętrznego i zewnętrznego a przy tym nie odrywa kierownictwa od samej produkcji. Obecna dyrekcja kombinatów jest sztucznym ogniwem pomiędzy zakładami rolnymi a zjednoczeniami.

Generalnie stoję jednak na stanowisku, że sektor ten jest potrzebny i winien stanowić bazę do przenoszenia postępu na całe rolnictwo. Powinien być jednak rozliczany przy uregulowaniu właściwych proporcji cen wg wskaźników produkcyjnych netto z jednostki powierzchni przy możliwie niskich kosztach produkcji.

Podstawowym jednak ogniwem w produkcji rolniczej naszego kraju jest i pozostanie nadal sektor indywidualny. Należy z góry stwierdzić, że obecna jego struktura agrarna jest bardzo niekorzystna zarówno z punktu widzenia możliwości produkcyjnych jak i wprowadzenia techniki rolniczej. Biorąc za punkt wyjścia potrzeby mechanizacyjne można dojść do ustalenia dolnej granicy wielkości pojedynczego gospodarstwa. Otóż według wyliczeń jeden ciągnik przeliczeniowy winien przypadać w naszych warunkach na powierzchnię 15—20 ha użytków rolnych. Stojąc na stanowisku nie rozłączania przedmiotu pracy tj. ziemi od środków pracy pojedyncze gospodarstwo rolne przy tradycyjnej strukturze produkcji może w pełni wykorzystać ciągnik dopiero po osiągnięciu wspomnianej granicy. Uważam jednak, że naczelnym założeniem w polityce rolnej powinna być nie tylko granica powierzchni ile poziom produkcji z jednostki powierzchni przy minimalnych kosztach produkcji. Stąd też uważam za słuszne dopuszczenie do sprzedaży ciągników gospodarstwom powierzchniowo mniejszym ale intensywnie gospodarującym. Oczywiście się staje, że sam ciągnik nie wprowadzi do gospodarstwa chłopskiego mechanizacji, musi za nim iść przydział maszyn.

Czy stać ekonomicznie rolnika na posiadanie całego zestawu maszyn? Wydaje mi się, że nie, w każdym razie w rozumieniu pełnej mechanizacji — łącznie ze zbiorem kombajnem. Nasuwa się więc konieczność utrzymania punktów usługowych świadczących usługi mechanizacyjne, chyba typu spółdzielczego. Wychodząc bowiem od ustalonej dolnej granicy w perspektywie widzę rozdział gospodarstw chłopskich w dwóch kierunkach a mianowicie: zanikanie gospodarstw chłopskich średnich (2—8 ha) i powstawanie małych działek przydomowych nie większych niż 1,0 ha. Na ogół właściciele tych działek będą stanowić grupę dwuzawodową, a więc łączyć pracę w rolnictwie z inną, niekoniecznie poza wsią.

Druga część gospodarstw małych i średnich poprzez koncentrację ziemi grawitować winna ku górze stając się pełnoprawnymi gospodarstwami rolnymi gwarantującymi utrzymanie właściciela i jego rodziny z pracy na roli. Jest sprawą oczywistą, że proces o którym wspominam będzie długi, może trwać nawet jedno pokolenie a więc 20—25 lat, a w tym czasie ciągle jeszcze będziemy mieć do czynienia z gospodarstwami średnimi i musimy zrobić wszystko, aby produkowały jak najwięcej. Biorąc pod uwagę kwestię nasycenia tych gospodarstw ciągnikami, przy przyjęciu dolnej granicy 15 ha powinniśmy mieć w kraju tylko dla sektora indywidualnego ponad 1 mln ciągników przeliczeniowych (30 KM). Obecnie nie jesteśmy nawet w połowie drogi. Przy oparciu całej naszej gospodarki na rachunku ekonomicznym w przyszłości każdy chętny winien mieć możliwość nabycia ciągnika i sprzętu, ale to daleka perspektywa.

Co zrobić na okres przejściowy? Widzę następujące warianty. Całą produkcję ciągników rozdzielić w oparciu o sprawiedliwe kryteria (tj. w oparciu o wskaźniki produktywności i towarowości) na poszczególne jednostki administracyjne a więc np. gminy. Na szczeblu gminy następuje podział na dwie grupy tj. część do jednostki świadczącej usługi (obecnie SKR) i część do sprzedaży indywidualnej. Rozdziału winna dokonywać silna gminna organizacja samorządowa, która ma najlepsze rozeznanie w terenie. Biorąc za podstawę ilość gospodarstw zdecydowanych wyłącznie na korzystanie z usług mechanizacyjnych bez własnej siły pociągowej samorząd ustali jaką część ogólnej puli winna być oddana do dyspozycji SKR. Pozostałą część ciągników rozdysponowuje się do sprzedaży indywidualnej, przyjmując za kryterium udowodnioną wielkość produkcji towarowej. Sprzedaż ta będzie zarówno pojedyncza jak i dla grup użytkowników, jeśli składają jedno wspólne podanie przy liczeniu łącznej produkcji towarowej. Należałoby też uwzględnić przy sprzedaży deklaracje rolników do świadczenia usług na rzecz sąsiadów po cenach ustalonych w SKR.

Działalność spółdzielni usługowej winna być skierowana na następujące kierunki pracy: świadczenie usług mechanizacyjnych dla wszystkich gospodarstw bez własnej siły pociągowej, świadczenie usług specjalistycznych gospodarstwom posiadającym ciągniki bez sprzętu specjalistycznego, świadczenie napraw sprzętu dla rolników indywidualnych jak również sprzedaż części zamiennych, a także inne usługi np. budowlane.

Ponieważ wiele razy pojawiał się termin usług specjalistycznych, chcę wyjaśnić, iż do nich zaliczam: chemizację rolnictwa i sprzęt kombajnowy ziemiopłodów. Te ostatnie są maszynami zbyt drogimi aby stać było rolników na indywidualny zakup. W ramach kooperacji widzę też konieczność wypożyczania rolnikom przez spółdzielnie usługowe więcej maszyn, ewentualnie całych agregatów bez traktorzystów.

Oddzielnego wyjaśnienia wymaga sprawa wielkości i organizacji zaplecza technicznego. Generalnie można podnieść sprawę jednostronnego nastawienia się przemysłu na produkcję gotowych środków bez zachowania proporcji w stosunku do części zamiennych. Taka była ekonomika przedsiębiorstw a efekty są opłakane.

Mogę stwierdzić, że około 1/3 sprzętu tj. zarówno ciągników jak i maszyn nie pracuje w ogóle z powodu braku części zamiennych. Dodatkowo sytuację pogarsza fakt złej dystrybucji tych części, rozdział sprzedaży na wiele strumieni — a zwłaszcza w takich sytuacjach występuje tendencja do gromadzenia.

Jak wyjść z tej sytuacji? Prosto. Przede wszystkim zachować właściwą proporcję w produkcji pomiędzy gotowymi środkami a częściami zamiennymi. Dalej ściśle powiązać ze sobą dwa piony tj. kółka rolnicze i POM-y. Współdziałanie powinno obejmować podział kompetencji w zakresie przeglądów i napraw. SKR-y wykonują bieżące i niższe przeglądy dla siebie i rolników indywidualnych, głównie poprzez wymianę zespołów. Także prowadzą odrębną sprzedaż części zamiennych. Uszkodzone zespoły zostają oddane do naprawy do POM-ów, które wykonują naprawy główne poprzez wymianę jak i regeneracje. Aby nie było gromadzenia — przy kupnie nowej części oddaje się zużyta.

Oddzielnym zagadnieniem jest kwestia właściwego ustawienia przemysłu produkującego ciągniki i maszyny rolnicze. Nie ulega wątpliwości, iż musi nastąpić silna jego rozbudowa aby podołać zwiększonym wymaganiom ilościowym. Przyjmując ogólną zasadę, że większość sprzętu powinien produkować przemysł kluczowy w dużych seriach przez co koszt winien być niższy, to należałoby się zastanowić nad uruchomieniem, a właściwie odrodzeniem przemysłu terenowego, a nawet rzemieślniczego. Można by wykorzystać przemysł terenowy zarówno do współpracy z przemysłem kluczowym na zasadzie kooperacji do produkowania drobniejszych rzeczy nie wymagających wielkiego oprzyrządowania, jak rów-

nież do produkcji gotowego sprzętu i narzędzi prostych a niezbędnych w każdym gospodarstwie.

Należy rozważyć możliwości sprowadzenia do kraju niektórych typów kombajnów i innych maszyn w bardzo niewielkich seriach, nadających się do gospodarstw chłopskich celem przetestowania ich w naszych warunkach. W razie pozytywnej oceny można by rozważyć możliwość importu, ewentualnie uruchomienia własnej produkcji. Wyraźnie pragnę zaznaczyć, że zanim podejmie się decyzję należy poprzedzić ją wnikliwą oceną zarówno techniczną jak i ekonomiczną.

Przedstawiając powyższe uwagi pragnę na zakończenie wyraźnie podkreślić fakt, iż Kraj nasz nie znajduje się w izolacji od reszty świata. Nie można się właściwie rozwijać bez przepływu informacji. W Europie jest dość przykładów o bardzo dobrze rozwiniętym rolnictwie, nie mających charakteru kapitalistycznego. Popatrzmy na wzorowe warianty rozwiązań i próbujmy je wykorzystać na własnym podwórku. Mamy pełne szanse na oddalenie widma głodu.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE
POLECA:

Prof. dr WIESŁAW GROCHOWSKI

JADALNE OWOCE LEŚNE

1981, STRON 244, CENA ZŁ 90,—

Tematem książki są przydatne do spożycia — bezpośrednio lub po przetworzeniu — owoce roślin występujących w Polsce, zwłaszcza na terenach leśnych, śródleśnych lub przyleśnych, w stanie dzikim, dziczałym oraz jadalne owoce roślin branych pod uwagę przy rozbudowie bazy surowcowej. W książce omówione zostały także owoce trujące i niejadalne występujących u nas roślin.

W pierwszej części książki podaje Autor ogólne wiadomości o owocach leśnych. Przypomina krótko wiadomości z botaniki, podaje skład i wartość użytkową jadalnych owoców leśnych (wartość energetyczną odżywczą, znaczenie lecznicze). Następnie omawia procesy zachodzące w zebranych owocach leśnych (utrata wody, oddychanie, dojrzewanie i przejrzenie, fermentacja, pleśnienie i gnicie, schorzenia fizjologiczne) oraz zasady postępowania z owocami po ich zbiorze, wiadomości o przerobieniu owoców leśnych i ich znaczenie w gospodarstwie domowym, zbiór owoców leśnych a ochrona przyrody. W dalszej części książki Autor podaje przegląd leśnych roślin owocodajnych. Kolejność omawianych roślin ułożono uwzględniając pokrewieństwo systematyczne i wartość gospodarczą. Jako pierwsze omówiono gatunki należące do rodziny wrzosowatych. Następnie Autor omawia zagospodarowanie baz owoców leśnych, rozbudowę bazy surowcowej, użytkowanie jadalnych owoców leśnych w Polsce.

Autor starał się umożliwić Czytelnikowi rozpoznanie poszczególnych gatunków roślin owocodajnych jak i ułatwić korzystanie z książki zamieszczając bogaty materiał ilustracyjny (rysunki, tabele, 90 barwnych fotografii owoców leśnych).

Książka przeznaczona jest dla różnych odbiorców, a więc zarówno dla osób stykających się z zawodową ze zbiorem owoców leśnych jak i dla amatorów.